



KS. ROMAN TOMASZCZUK

redaktor wydania

Normalny świat przeciętnego Polaka i katolika jest zagrożony przez ciasnotę stereotypów. Granice wyznaczone przez schematy, szczególnie te dotyczące ludzi, zakłamyją świat. Tak rodzi się stygmatyzacja. Tak rodzi się ludzka krzywda. Dlatego zdumiewa nas, że upośledzeni umyślowo przystępują do spowiedzi a Polakiem jest nawet ten, kto nie zna języka polskiego (s. IV-V i VII). ■

ZA TYDZIEŃ

- Komu nie jest potrzebna katolicka gazeta? – 150. NUMER ŚWIDNICKIEGO „GOŚCIA”
- ZAMKNAĆ SZKOŁĘ! – kolejne nieszczęścia polskiej edukacji
- REKOLEKCEJE TOTALNE – w Dzierżoniowie wiedzą, jak je przeprowadzić

Historia Piławy Dolnej w dzierżoniowskim gimnazjum

Jesteśmy u siebie

Dawne dzieje dolnośląskich wsi to także opowieść o Polakach.

Udowodnił to Janusz Głód podczas otwarcia wystawy na temat historii kościoła i parafii pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Piławie Dolnej. Przygotowany przez nauczyciela i miłośnika historii wykład podawał wiele dowodów na żywą obecność Polaków i kultury polskiej w czasach, gdy Dolny Śląsk nie należał już do Rzeczypospolitej. – Taki był cel mojego wystąpienia i wystawy, którą przygotowałem – wyjaśnia organizator wydarzenia. – Obowiązujący stereotyp sugeruje, że te ziemie były po prostu niemieckie. To nieprawda. Historia naszej ziemi ma mocny rys wielokulturowości. Więc ci, którzy mają opory, by kochać swoją małą ojczyznę, powinni lepiej poznać jej dzieje. Będą zaskoczeni, jak wiele śladów polskości odnajdą. Łatwiej poczują się u siebie.

W zgromadzeniu ekspozycji i przygotowaniu wystawy pomogli mieszkańcy wsi.



KS. ROMAN TOMASZCZUK

1 marca w gablotach można było obejrzeć niecodzienne druki, pocztówki, listy, wykazy – wszystkie o Piławie. Szkoda tylko, że gmina nie ma lokalu, w którym można byłoby w sposób profesjonalny pokazać zbiory. Dlatego gdy do zamienionej na salę muzealną klasy w gminnym gimnazjum niebawem wrócą uczniowie, zbiory powędrują do szuflad.

Janusz Głód podczas wykładu o historii piławskiej parafii

Obecny na wystawie wójt Waldemar Jaworski, poruszony wykładem, zadeklarował: – Pomogę w stworzeniu monografii o naszych wsiach. Trzeba bowiem pielęgnować naszą tożsamość, by nie pogubić się w procesach europeizacji. Okazuję się, że historii naszych miejscowości to ważki głos w debacie o sensie dziejów.

KS. ROMAN TOMASZCZUK

SZANSA NA INTENSYWNE DOJRZEWANIE



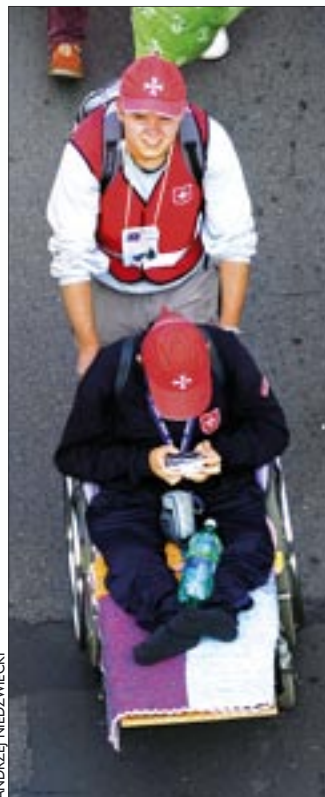
KS. ROMAN TOMASZCZUK

W niedzielę, 18 marca, o godz. 15.30 w kościele na Zarzeczcu w Świdnicy odbędzie się Msza św. dla upośledzonych umyślowo i ich rodzin. Eucharystia jest sprawowana w każdą trzecią niedzielę miesiąca. Tym razem jednak będzie połączona ze spotkaniem informacyjnym na temat Ruchu Wiara i Światło. Wspólnoty wiaryświatlane tworzą upośledzeni, ich rodziny i przyjaciele. Dlatego na Mszę św. są zaproszeni także młodzi, którzy chcą oddać trochę czasu i sił potrzebującym. Troska o upośledzonych jest niezwykłym czasem wzrastania duchowego. Nasza redakcja

Upośledzeni bez pomocy nie są w stanie zająć należnego im miejsca w Kościele

patronuje dziełu powołania do życia wspólnoty Wiary i Światła. Chcemy otworzyć szerszej bramy Kościoła dla tych, którzy dzisiaj są zepchnięci na margines obojętności. ■

Maltańczycy w akcji



ANDRZEJ NIEDZWIĘCKI

NOWA RUDA. Po zebraniu, na którym podsumowano pracę w ubiegłym roku i ustalono plan działania na kolejny rok, jest już Maltańska Służba Medyczna z Nowej Rudy. Spotkanie jak zwykle rozpoczęło się Mszą św. w kościele pw. św. Katarzyny. Nowym członkiem zarządu, na miejsce zmarłego kilka miesięcy temu ks. Stefana Witczaka, została Teresa Bazala, która w lipcu 2006 r. pełniła funkcję kierownika na obozie maltańskim w Kudowie Zdroju. – W ubiegłym roku zorganizowaliśmy 181 akcji, podczas których 95 wolontariuszy przepracowało łącznie 7723 godziny – podkreśla Julian Golak, komendant noworudzkiego oddziału. – Natomiast z pomocy punktu charytatywnego skorzystało 497 osób.

Maltańczycy, jak co roku, będą zabezpieczali pieszą pielgrzymkę do Częstochowy

Kosztowne remonty

SEMINARIUM. Główny budynek kompleksu seminarijnego przeszedł pierwszy etap prac remontowych. – Koszty remontu pierwszego piętra i innych ważnych prac (wykonanych od lipca 2006 r.) wyniosły 995 314 zł – informuje rektor uczelni, ks. A. Bałabuch. – Obecnie stoimy przed bardzo poważnymi pracami bu-

dowlanymi, które wiążą się z podwyższeniem drugiego piętra i przystosowaniem go do zamieszkania przez alumnów oraz dobudowaniem do gmachu biblioteki i kaplicy – mówi rektor. W świdnickim seminarium przygotowuje się do kapaństwa 80 kleryków (53 w Świdnicy i 23 we Wrocławiu, 4 jest urlopowanych).



Wyremontowane pomieszczenia zapewniają klerikom godne warunki studiowania i wypoczynku

GOŚĆ NIEDZIELNY 11 marca 2007
KS. ROMAN TOMASZCZUK

Zapraszamy do gimnazjum

DZIERŻONIÓW. W ramach drzwi otwartych Gimnazjum Sióstr Salezjanek 1 marca odwiedziło ok. 150 uczniów ze szkół podstawowych. Zabawy było co niemiara: po występach grup sportowych i muzycznych, śmiesznych wierszykach o przedmiotach nauczania wszyscy wzięli udział w karaoke. Później było zwiedzanie szkoły i poczęstunek własnoręcznie pieczonymi przez gospodarzy goframi. – Od września 2007 planujemy wprowadzić w naszej szkole kolejny

(obok języka angielskiego i niemieckiego) język – włoski, dla chętnych – wyjaśnia s. Danuta Kowal, dyrektor. – Oferta pozalekcyjna naszej szkoły to grupy sportowe koszykówki, siatkówki i piłki nożnej, a od września także aerobiku. Jest grupa turystyczno-rowerowa, która w soboty wyjeżdża na wycieczki po Górach Sowich. Wchodzimy także do programu Sokrates Comenius. Karty zapisu (ankiety) o przyjęcie do Gimnazjum Sióstr Salezjanek można składać do 23 marca br.

Wspólnie po obraz

LIST BISKUPA na temat rozpoczynającej się 14 kwiet-



KS. ROMAN TOMASZCZUK

14 kwietnia przedstawiciele naszej diecezji odwiedzą Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach (na zdjęciu)

nia peregrynacji obrazu Jezusa Miłosiernego w naszej diecezji odczytano w kościołach w ostatnią niedzielę. Oprócz słów na temat znaczenia samego wydarzenia i prawdy o Bożym miłosierdziu, list zawiera zachętę do organizowania parafialnych delegacji, mających tworzyć diecezjalną pielgrzymkę. Program nawiedzenia sanktuarium w Łagiewnikach: 11.00 – powitanie i konferencja, 12.00 – Msza św., 15.00 – koronka i poświęcenie obrazu, 20.00 przywitanie obrazu i relikwii św. Faustyny w świdnickiej katedrze. W roku 2007 peregrynacja odbędzie się w dekanatach: Świdnica Wschód (14.04–16.05), Kudowa Zdrój (16.05–6.06), Polanica Zdrój (6.06–1.07), Nowa Ruda (1.09–14.10), Głuszyca (14.10–11.11), Dzierżoniów Południe (11.11–3.12).

Pamiętali o byłym duszpasterzu

JAŻWINA-NIEMCZA. 24 lutego, dokładnie w 30 dniu od śmierci ks. kanonika Henryka Sobolika, grupa jego byłych parafian z Jażwiny uczestniczyła we Mszy św. w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Niemczy. Świątynia ta jest ostatnią w której posługiwał ks. H. Sobolik. Eucharystii przewodniczył obecny proboszcz wspólnoty w Jażwinie ks. Stanisław Kucharski. Odmówiono Koronkę do Miłosierdzia Bożego i Anioł Pański, a na grobie zmarłego złożono kwiaty i zapalono znicze

w dowód pamięci i wdzięczności byłemu proboszczowi. Ks. H. Sobolik posługę duszpasterską w Jażwinie pełnił przez 18 lat.



Na grobie ks. Henryka Sobolika złożono kwiaty i zapalono znicze

ARCHIWUM PARAFII

Słowo naszego biskupa

BÓG DAJE SZANSE



Oto Bóg staje dziś przed tobą. Trwający Wielki Post to nieustanne, bardzo szczególne stanie Boga w twoim życiu. Zostałeś zasadzony w ogrodzie świata jak drzewo figowe w winnicy. Gospodarz przychodzi od czasu do czasu, by zobaczyć, jakie owoce przynoszą zasadzone drzewa. Bóg już od lat szuka owoców na drzewie twego życia. Pamiętasz, że ogrodnikowi kazał wycinać drzewa jałowe. Co jest z twoim drzewem? Czy przynosi ono owoce? W dzisiejszą niedzielę pytanie brzmi, czy widoczne są w twoim życiu owoce nawrócenia. I co będzie, gdy Bóg tych owoców dziś nie znajdzie? Nie przejmujesz się tym? Nie lękasz się? Zapomniałeś o słowach: „Lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie” (Łk 13,3)? Jeśli ta groźba dotąd nie spełniła się, to może dlatego, że prosił za tobą twój ogrodnik – Chrystus, który za ciebie wycierpiał ranę. Może musiał już wiele razy prosić: „Panie, jeszcze na ten rok je pozostaw; ja okopię je i obłożę nawozem; może wyda owoc. A jeśli nie, w przyszłości możesz je wyciąć” (Łk 13,8–9). A więc jeszcze jest szansa, jeszcze nie wszystko stracone. Chcesz się uratować przed wycięciem? Chcesz uniknąć śmierci wiecznej? Decyzja należy do ciebie. Powtórzmy na zakończenie jeszcze raz słowa Boże i słowa ludzkie: „Lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie” (Łk 13,3); „Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego: »Nie zatwardzajcie serc waszych«” (Ps 95, 8a) oraz słowa dobrej znanej piosenki: „Nie zamykajmy serc, Gdymienia nadszedł czas, Gdy Chrystus wzywa nas, Może ostatni raz, Może ostatni raz”.

BP IGNACY DEC

Kiedy marzenia są najpiękniejsze? – wtedy, gdy się kończą, bo zaczyna się życie.

Zanim setki tysięcy Polaków ruszyło na Zieloną Wyspę, zanim znajomi i krewni zobaczyli na własne oczy i poczuli na własnej skórze wyspiarski klimat, zanim doszło do tego, że gazety rozpisywały się o losie zagranicznych pracowników i strumieniu euro, płynącym do polskich rodzin, zanim to wszystko stało się naszym narodowym udziałem, w głowie Patryka Ludwińskiego rodzila się fascynacja kulturą Celtów. Książki, muzyka, tajemnice życia i wierzeń pobudzały wyobraźnię chłopaka. Wreszcie nadszedł czas działania. Potrzeba było tylko iskry.



Warsztaty tańca irlandzkiego w Świdnicy

Ścieżka w głąb

Okazała się nią Lilka Lasocka, licealistka, podobnie jak Patryk zauroczona cywilizacją Celtów.

Młodzi postanowili pójść o krok dalej – dosłownie nawet o kilka kroków i podskoków.

Na forum internetowym poświęconym nauce tańca zamieścili ogłoszenie, że poszukują nauczyciela tańca irlandzkiego. Nie wierzyli, że coś z tego będzie. A jednak.

Zgłosiła się Marta Zielińska. Uczyla się tańczyć u samej Ateny Smolińskiej, prowadzącej uznaną szkołę tańca we Wrocławiu. Marta specjalizuje się w tańcu irlandzkim. Zapał i skuteczność młodych świdniczan zaimponował jej. – Kiedy jednak dowiedziałam się, że za wszystkim stoi dwunastoletni chłopak, pomyślałam, że nic z tego nie będzie.

Myliła się. W Świdnickich szkołach zawisły plakaty informujące o szansie: Marzyłeś, by zrobić coś nietuzinkowego? Proszę bardzo, naucz się tańca irlandzkiego!

Poskutkowało. Naukę rozpoczęła prawie

dwudziestoosobowa grupa. Dzisiaj, po kilku miesiącach ćwiczeń, jest ich dwanaścioro. To tak w sam raz. Spotykają się raz w tygodniu, by zrealizować swoje marzenia. – Odkąd pamiętam, intrygują mnie Celtowie – mówi Lilka. – Nawet chciałam iść do szkoły we Wrocławiu, żeby uczyć się tańca irlandzkiego. Nie sądziłam, że uda nam się to w Świdnicy.

– Dla mnie półtoragodzinny wysiłek fizyczny i intelektualny, by opanować kolejne kroki tańca, to szansa na odprężenie i zrzućcie z siebie ciężaru całego tygodnia nauki – dodaje Ela Chalimoniuk.

Sam Patryk dzieli się wrażeniami: – To taniec bardzo duchowy. Nie ma w nim kontynentalnej ekspresji. Jest powściągliwość (tułów do połowy jest nieruchomy, tańczą tylko nogi) i ścieżka w głąb, by dotrzeć do tajemnicy.

– Zależy nam, by nie tylko posiadać trochę wiedzy, ale wczuć się w życie Celtów. Nie ma lepszej ku temu okazji niż taniec – podsumowują, zapewniając, że 17 marca będą świętować jak co roku, bo św. Patryk to ich święty.

KS. ROMAN TOMASZCZUK

Patryk Ludwiński już jako nastolatek potrafi realizować swoje marzenia

Ponizej:
Marta Zielińska (w środku) wymaga od swoich uczniów koncentracji i dobrej kondycji



ZDJĘCIA: KS. ROMAN TOMASZCZUK

Sonda

PO SIEDMIU LATACH

LUBA ŚLAWIECKA, MILIKOWICE



– Od samego początku jestem pod wrażeniem polskiej przyrody. Wciąż nie mogę się nadziwić, że są góry, że można pojechać do lasu, czy stanąć na brzegu jeziora. Bardzo odpowiada mi łagodny klimat i mnóstwo zieleni.

TATIANA SZERENGOWSKA, BOJANICE



– Ogromną szansą, jaka stoi przede mną dzięki Polsce, jest możliwość kształcenia. Pozostając w Kazachstanie, byłabym skazana na podstawowe wykształcenie, bo brak pieniędzy, ale i polityka faworyzowania Kazachów uniemożliwiałyby kontynuowanie nauki.

HALINA ŚLAWIECKA, MILIKOWICE



– Nie wiecie, co to znaczy żyć bez Boga! Obecność duszpasterzy, łatwy dostęp do kościoła, programy religijne w radiu czy telewizji, swoboda wyznawania wiary to coś niezwykłego dla nas. Dziękuję Bogu, że dożyłam powrotu do normalnego świata.

ZOFIA BOGIŃSKA, BOJANICE



– Od dzieciństwa powtarzali mi rodzice, że trzeba wrócić do Polski. Całe życie, a mam już 70 lat, zastanawiałam się, czy będzie to możliwe. Zamieszkanie w Polsce to spełnienie swego rodzaju testamentu rodziców i moim własnych marzeń. Ich prochy zostały tam, ale moje spoczną już w polskiej ziemi.

Stalin nie pytał ich
o poglądy polityczne,
wyznanie, wykształcenie
czy majątność.
**Chciał wiedzieć
tylko jedno:
czy jesteś Polakiem.**

tekst i zdjęcia
KS. ROMAN TOMASZCZUK

Jeszcze w 1935 roku polityka sowiecka zakładała, że z terenów przygranicznych Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej trzeba deportować do Kazachstanu „polski kontrrewolucyjny element nacjonalistyczny, aktywny kościelny, kułacki element kontrrewolucyjny, osoby organizujące i otrzymujące pomoc z Niemiec, byłych uczestników organizacji antybolszewickich z czasów wojny domowej, byłych członków Polskiej Organizacji Wojskowej,

byłych ziemian i szlachtę, osoby zajmujące się agitacją antyradziecką, byłych żandarmów”. Na liście NKWD znalazło się 350 rodzin. Po 28 kwietnia 1936 wystarczyło być Polakiem, by zostać zmuszonym do pozostawienia wszystkiego i rozpoczęcia życia w szczerym stepie. W ciągu kolejnych pięciu miesięcy w głąb Azji wywieziono około 42 tys. Polaków. 11 października akcją uznano za zakończoną.

Polak da sobie radę

– Wbili palik w ziemię i powiedzieli: tu będziecie mieszkać. Step nie jest ziemią dla ludzi, a musiał być ojczyzną dla Polaków, Niemców, Czechołów i innych nacji napiętnowanych przez komunistyczny reżim. Jan Iwanicki z Wiśniówki przywołuje historie zasłyszane

Praw

od swoich rodziców. Sam urodził się w roku 1941 już w ziemiance zbudowanej przez ojca. – Budę z dykty, gliny, ziemi i bez fundamentów nazywaliśmy stalinowską. Na przestrzeni 28 metrów kwadratowych żyły dwie albo i trzy rodziny. Dopiero po śmierci dyktatora pozwolono na postawienie normalnego domu.

– Wtedy też zniesiono obozowy rygor, jaki obowiązywał mieszkańców osiedli – włącza się w rozmowę żona Jana, Maria z Jasnej Polany. – Przesiedleńcy sami nadawali nazwy swoim wsiom. W ten sposób nasi rodzice oswajali obcą, nieprzyjazną ziemię. Dla nas, tam urodzonych, nie było już alternatywy. Nie wiedzieliśmy nawet, za czym tęsknić. Polska stała się odległą historią – mówi otwarcie, burząc mit rod-



o temu pierwsi Polacy z Kazachstanu osiedlili się w naszym regionie

o do ojczyzny

ków, którzy za cenę życia pielęgnowali polskość.

– Stereotyp może i romantyczny, ale nie wtedy, kiedy jako dziecko jest się szykanowanym i karany za polskie słowa, religijne gesty czy nieprawy ideologię – tłumaczy Luba Sławiecka z Mironówki i zaczyna opowieść o strachu, braku nadziei i kontaktu z krewnymi, przyzwyczajeniu się w końcu do wtopienia się w tłum. – Dlatego wielu nie przyznawało się do polskiego pochodzenia. Zmieniało nazwiska, dzieciom nadawano rosyjskie imiona, poddawano się ideologizacji. Polska była ponad pięć tysięcy kilometrów stamtąd, to było o wiele za dużo, by można było nią żyć.

Od lewej: **Maria, Tatiana, Łada, Jan i Tomek Iwanicy. Maria wskazuje na mapie Kazachstanu swoją wioskę – Jasną Polanę**



Polak nie zapomina

Koniec ZSRR. Euforia i niepewne rozglądanie się poza granice stepu. Oznaki nowego porządku. Nic dobrego. Rosjan zastępują Kazachowie. – Ale i promyk nadziei – uśmiecha się Jan Iwanicki. – Pojawiają się pierwsi nauczyciele języka polskiego. Po raz pierwszy na własne oczy widzę katolickiego księdza. Im więcej Polaków przyjeżdża, tym gorzej dzieje się w państwie. Ogłoszenie niepodległości Kazachstanu staje się sygnałem, że normalnie to już nie będzie.

– Poza tym nasi sąsiedzi, Niemcy, masowo wyjeżdżają do RFN. Wszystko to gdy się nałożyło na siebie, to trzeba było tylko iskielki zapłonu – opowiada Maria.

Był rok 1994. Iwanicy emerytowaną nauczycielkę, która przyjechała z Polski pomagać potomkom zesłańców. To ona budziła w ludziach prawdę o ich korzeniach. Uczyla nieznanego języka przodków. Głośno przypominała o zakazanej przez dziesięciolecia historii. Ona wreszcie wyciągnęła pomocną dłoń. W Polsce coraz głośniej mówiło się o rodakach w Kazachstanie. Przygotowywano ustawę o repatriacji.

Polak zawsze wraca

Trzy lata trwało załatwianie wszystkich formalności. Wreszcie, po rozdaniu swojego majątku, albo sprzedaniu go za bezcen, senior rodu poprowadził swoich najbliższych na dworzec kolejowy. Męcząca podróż w nieznane trwała pięć dni. Do Świdnicy nie wiedzieli zupełnie nic. Zaskoczeni uroczystym powitaniem, z drżącym sercem szli do swojego nowego mieszkania. Miasto przy-

gotowało im miejsce w ojczyźnie. Powoli zaczęli uczyć się nowego świata. Wciąż obcego, chociaż mieli do niego całkowite prawo. – Niesamowicie ciepło wspominały pierwsze tygodnie w Polsce – opowiadają. – Ludzka życzliwość, zatroskanie urzędników, konkretne oznaki, że jesteście oczekiwanymi, chciani, że jesteście u siebie, to wszystko budziło nadzieję.

– Dzisiaj jest już inaczej – opowiada Halina Sławiecka mieszkająca od siedmiu lat w Milikowicach. – Zwyczajne życie, problemy z pracą, utrzymaniem. Jesteśmy tak samo traktowani jak inni Polacy. Proszę to napisać, bo niektórzy myślą, że mamy przywileje – nalega.

A Zofia Bogińska z Bojanicy mówi wprost: – Boli mnie to, że dla niektórych jestem „ruska”. Tam, chociaż byliśmy wytykani za bycie Polakami, to przynajmniej był powód do dumy. Ale za co krzywdzą nas w ojczyźnie?

Luba Sławiecka, dzisiaj z Milikowic, tłumaczy: – Być może to prawo małych społeczności. Pewnie jesteśmy za krótko, by uznali nas za swoich. W mieście jest się bardziej anonimowym, więc jest łatwiej. I rzeczywiście Iwanicy nie wspominają o przykrościach ze strony świdniczan. Podkreślają jednak, jak i pozostali repatrianci: – Nie chcemy być traktowani wyjątkowo, nie potrzebujemy przywilejów. Wystarczy, jeśli będzie się pamiętać o naszej przeszłości, wtedy łatwiej nas się zrozumie. Jesteśmy ukształtowani w innym świecie, ale nie wybraliśmy sobie tego. Zostaliśmy nim ukarani tylko za to, że Polska jest naszą ojczyzną.

Polak zrozumie

Mościsko, Nowizna, Bojanice, Świdnica, Wałbrzych, Świebodzice, Milikowice i wiele innych społeczności przyjęło do siebie Polaków z Kazachstanu.

Kilka tysięcy rodaków czeka na możliwość powrotu do kraju. Wszyscy oni mają prawo do Polski. Polakiem bowiem jest się nie tylko z urodzenia, ale i z wyboru, a oni tego wyboru dokonali. Warto pamiętać, że repatriant to „osoba powracająca do kraju po długim pobycie na obczyźnie (zwykle jeniec wojenny, przesiedleńca, uchodźca)”, to brat, który się odnalazł. ■



MOIM ZDANIEM

WIESŁAW PIETRZYK

dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich UM w Świdnicy

Od lat dziewięćdziesiątych uczymy się historii na nowo. W Kazachstanie i na Syberii jest bardzo wielu Polaków, którzy wbrew swojej woli zostali wysiedleni w tamte rejony. Wielu z nich chciałoby wrócić do swojego kraju. Młodzi liczą na stypendia naukowe, by móc się kształcić. To jednak nie jest proste, ponieważ procedury są dość długie, a i odpowiedzialność, jaka spada na miasto, duża. Kiedy w latach dziewięćdziesiątych było głośno o repatriacji, kiedy hasło „Kaźda gmina przyjmuje Polaków” było modne, wtedy klimat społeczny wokół sprawy był zdecydowanie lepszy. Dzisiaj nawet organizacje pozarządowe, które powinny zaangażować się w powrót Polaków do kraju, nie są już tak aktywne. Na szczęście są gminy, które mimo trudności realizują nadal program przyjmowania repatriantów. Dzięki władzom miasta Świdnica także pod tym względem, jest wiodącą gminą w Polsce.

Ja to jest: być z drugiej strony ambony?

Rekolekcjonista jak wędrowiec

O radościach i trudnościach rekolekcjonisty z **o. Józefem Szczecina**, misjonarzem ludowym, redemptorystą z Barda Śląskiego, rozmawia Dorota Bareła.

DOROTA BAREŁA: Na czym polega tajemnica udanych rekolekcji?

o. JÓZEF SZCZECINA: – Przede wszystkim od tego, na ile prowadzący i uczestnicy potrafią się otworzyć na działanie Ducha Świętego. Ważne jest – ze strony duszpasterzy – wcześniejsze wzbudzenie u wiernych potrzeby udziału w rekolekcjach i zachęcanie do modlitwy w ich intencji.

A ze strony rekolekcjonisty?

– Najważniejsze – rekolekcjonista sam musi być słuchaczem słowa Bożego. My, kapłani, bardzo często uważamy słowo Boże za towar na eksport. Trudniej jest nam samym słuchać. A tymczasem jest to pierwszy i zasadniczy warunek głoszenia: osobiste spotkanie z Bogiem poprzez modlitwę, medytację, pogłębioną refleksję: nad swoim życiem,

kapłaństwem, sensowną lekturę i umiejętność odczytywania działania Stwórcy w moim codziennym życiu.

Niezbędny jest też wcześniejszy kontakt z duszpasterzami, m.in. by dowiedzieć się o cechach charakterystycznych danej parafii. Dzięki temu wypowiedzianie ma szansę dotykać aktualnych problemów ludzi, trafiać do nich i zostawiać w ich sercach nadzieję.

A po czym poznać, że rekolekcje były dobre?

– Po owocach. Przede wszystkim po ilości osób stojących w kolejce do konfesjonału i jakości ich spowiedzi. Po ludziach, którzy szukają dodatkowego kontaktu z rekolekcjonistą, zadając pytania, umawiając się na rozmowy duchowe. Ale nie wszystkie owoce można zobaczyć, ostatecznie pozostają one tajemnicą w sercach uczestników.

Misjonarze redemptoryści średnio przez ok. pół roku głoszą misje i rekolekcje, a drugie pół przebywają w klasztorze macierzystym. To trudne powołanie?



ANDRZEJ NIEDZIECKI

– Tak, bardzo trudne. Można powiedzieć, że rekolekcjonista prowadzi cygański tryb życia, jest nieustannym wędrowcem, przez co brakuje mu poczucia przynależności do miejsca, stabilizacji psychicznej w tym zakresie.

Nielatwo jest także z tego względu, że rekolekcjonista – mimo że przyjeżdża do parafii tylko na kilka dni – musi przez ten czas nawiązać kontakt (również psychiczny) z pracującymi w niej księżmi i ze słuchaczami. Stając na ambonie, czyta z twarzy zgromadzonych, czy są otwarci na słuchanie, zanurzeni w modlitwie, czy raczej gotowi stanąć w roli sędziego, jedynie oceniającego słowo Boże. Prawdą jest, że prowadzenie rekolekcji to bardzo stresujące zajęcie. Ale jest też dużo wdzięczności od ludzi, ciepłych słów. Niestety, trzeba to wszystko zostawić i ruszać dalej. W powrotnej drodze mam zwyczaj modlić się za tych, których opuszczam, zwłaszcza w powierzonych mi intencjach.

Czy osoby o pogłębionym życiu religijnym podczas tradycyjnych rekolekcji parafialnych znajdują coś dla siebie?

– Rzeczywiście, rekolekcjonista próbuje głosić rekolekcje całej parafii, w której są ludzie

Praca misyjno-rekolekcyjna jest nieustannym wsluchiowaniem się w Słowo Boże ze strony misjonarza po to, aby to Słowo przekazać wiernym

żyjący na różnych poziomach życia duchowego. Są tacy, którzy potrzebują wtajemniczenia w podstawowe prawdy wiary i bardziej posunięci na duchowej drodze. Trudno jest zadowolić wszystkich. Bywa, że ci ostatni więcej otrzymują w indywidualnym kontakcie z rekolekcjonistą, choćby podczas rozmowy duchowej. Czasem ci bardziej intensywnie żyjący Ewangelią szukają pogłębienia wiary w rekolekcjach zamkniętych, które siłą rzeczy są bardziej pogłębione. Myślę jednak, że zawsze można z rekolekcji parafialnych coś dla siebie zabrać. ■

Sonda

JAK GŁOSZENIE REKOLEKCJI ZMIENIA KAPŁANA?

o. JERZY KRUPA, MISJONARZ REKOLEKCJONISTA OD 9 LAT



– Ja sam, podobnie jak moi słuchacze, podlegam mocy Bożego słowa. Gdy przygotowuję kazanie, zgłębiam je i medytuję. Kiedy głoszę, jestem równocześnie słuchaczem słowa (ono jest skierowane także do mnie). Do tego dochodzi duchowe wsparcie ze strony biorących udział w rekolekcjach. Ich modlitwy o światło i moc słowa dla misjonarza pomagają mi m.in. przeżyć w pełni to, co głoszę.

o. JÓZEF SZCZECINA, MISJONARZ REKOLEKCJONISTA OD 20 LAT, PRZEZ 6 LAT PRZYGOTOWYWAŁ DO PRACY NOWYCH MISJONARZY LUDOWYCH



– Bycie rekolekcjonistą uczy pokory, wiary i zaufania Bogu. Głosząc kazania, doświadczam, że – mimo iż stara się dać z siebie jak najwięcej – nie wszystko od niego zależy. Zazwyczaj nie widzi także większości owoców swojej pracy. Nawet gdy po ludzku rekolekcje wydają się udane, jest we mnie poczucie bycia niegodnym narzędziem w rękach Boga.

MISJONARZE LUDOWI

(czyli dla ludu) lub krajowi to kapłani, zazwyczaj zakonnicy, którzy mają za zadanie pogłębiać wiarę wśród ludzi już ochrzczonych przede wszystkim przez prowadzenie misji parafialnych, a także różnego rodzaju rekolekcji.

W naszej diecezji są m.in. przy klasztorach ojców redemptorystów w Bardzie, ojców franciszkanów w Kłodzku i Dusznikach Zdroju, Misjonarzy Świętej Rodziny w Szczytnej. ■

Zapowiedzi

■ KSIĄDZ BISKUP

12.03 – wizytuje parafię św. Antoniego w Pieszcych, 13–14.03 – bierze udział w 339. posiedzeniu Konferencji Episkopatu Polski, 15.03 – wizytuje parafię pw. Ducha Świętego w Bielawie, 16.03 – weźmie udział w pielgrzymce maturzystów na Jasną Górę, 17.03 – przewodniczy Mszy odpustowej w Łagiewnikach, 18.03 – wizytuje parafię w Piławie Dolnej.

■ W DIECEZJI

16.03 – pielgrzymka maturzystów na Jasną Górę, 17.03 – Strzegom – dzień skupienia dla nadwyznaczonych szafarzy, a w Bardzie Śląskim dzień skupienia dla doradców życia rodzinnego. ■

JEDEN PROCENT DLA CARITAS



Tylko miłośnicy dostąpią miłosierdzia, tak mówi nasz Pan. O ogromnie wiele biedy i cierpienia

w naszym regionie jest dla każdego z nas zobowiązaniem do pomocy. Często sami nie potrafimy w sposób właściwy zatroszczyć się o potrzebujących. Brakuje nam możliwości, zdolności czy czasu. Dlatego mamy Caritas Diecezji Świdnickiej. Ja sam oczywiście oddam jeden procent podatku dla naszej Caritas. Zapraszam, a nawet oczekuję, że podobnie uczynią kapłani, siostry zakonne, katecheci i wierni naszej diecezji. Pomagając Caritas, pomagamy naszemu Kościołowi lokalnemu.

BP IGNACY DEC

Konto:
Caritas Diecezji Świdnickiej,
BZ WBK O/Świebodzice
73 1090 2356 0000 0001 0331 5766,
dopisek
„Jeden procent dla Caritas”.

Regionalne Rekolekcje Wiary i Światła w Brzegu

Rozpoznanie

Coraz bliżej do powstania wspólnoty Wiary i Światła w Świdnicy.

Pierwsi świdniczanie wzięli udział w rekolekcjach dla wspólnot Ruchu Wiara i Światło regionu wrocławskiego. Odbyły się one w Brzegu 24 i 25 lutego. Podczas konferencji, pracy w grupach i na modlitwie rozważano temat „Przyjaciele Jezusa”.

Przypomnijmy. Wiara i Światło to ruch skupiający ludzi wrażliwych na świat niepełnosprawnych i ich rodzin. Wspólnota wspierająca się w doświadczeniu choroby i ograniczenia, dzieląca się wiarą i radością, pielęgnująca prostotę i serdeczność. – W mieście dzieje się sporo na rzecz niepełnosprawnych – mówi Genowefa Nowotarska, katechetka ze szkoły specjalnej – warto jednak nadać tym inicjatywom spójne ramy. – Chcemy zaproponować niepełnosprawnym i ich rodzinom formację duchową, która wyrosła z ich doświadczenia niepełnosprawności – dodaje Małgorzata Wawszczyk, katechetka z SP nr 10, która wzięła udział w rekolekcjach. – To, co zobaczyłam, jest dla mnie po prostu wielkie. Niepełnosprawni w Kościele muszą mieć swoje miejsce. Jest to możliwe! Zrozumiałam to w Brzegu – dodaje Władysława, mama Krysztiana z zespołem Downa.

I jeszcze głos Klaudii. – Młodzi tak często potrzebują się wykaazać swoją dorosłością i odpowiedzialnością. Czas i siły oddane niepełnosprawnym to świetna szkoła dojrzałości – mówi, obiecując, że zaprosi swoich rówieśników do włączenia się w życie powstającej wspólnoty.

Nasza redakcja wspiera wysiłki, by w biskupim mieście powstała pierwsza grupa wiaroświatlana. **DYR**



ZDJĘCIA: KS. ROMAN TOMASZCZUK

Giganci ducha są także wśród dzieci



Od góry: **Życie sakramentalne jest konieczne także dla upośledzonych umysłowo**

W środku: **Dobre przygotowanie do spowiedzi wymaga fachowości i współpracy rodziny z księdzem**

Powyżej: **Odpowiednio głoszona Ewangelia jest bardzo czytelna dla niepełnosprawnych umysłowo**

PANORAMA PARAFII

Imbramowice pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (dekanat Gościszaw)

Uprawiano tu rolę



ZDJĘCIA SŁAWOMIR WIŚNIEWSKI



KS. RYSZARD MENCIL

Jeśli dokładnie, z mapą w ręku, przeanalizujemy położenie parafii w Imbramowicach, to stwierdzimy, że należące do niej miejscowości przeplatają się z wioskami sąsiedniej wspólnoty z siedzibą w Bukowie.

Aby dostać się na przykład do kościoła filialnego w Borzygniewie, imbramowicki proboszcz ks. Ryszard Mencil musi minąć sam Buków. Podobnie musi postąpić jego sąsiad, gdy zechce dotrzeć na Mszę św. do Domanic, do których najkrótsza droga wiedzie przez Imbramowice.

Już nie rolnicza

– W przeszłości cała parafia stanowiła społeczność typowo rolniczą – mówi proboszcz. Do dzisiaj mieszkańcy wspominają ks. Józefa Galka, który sam przez szereg powojennych lat prowadził tu gospodarstwo. Obecnie mieszkańców utrzymujących się z roli jest tutaj niewiele. – Parafianie najczę-

ściej pracują w Świdnicy, Strzegomiu – opowiada proboszcz. – Mimo odległości, stosunkowo łatwo jest także dojechać do Wrocławia, gdyż przez Imbramowice przebiega ruchliwa linia kolejowa. Wbrew pozorom tu tejsi mieszkańcy nie mają więc dużych problemów ze znalezieniem pracy. Sytuację poprawiło także utworzenie w pobliskim Żarowie specjalnej strefy ekonomicznej. – W zasadzie każdy, kto chce pracować, może znaleźć zatrudnienie – mówi ks. Ryszard Mencil.

Kapłan z Imbramowic

W tym roku imbramowickich parafian czeka prawdziwe święto. 26 maja święcenia kapłańskie przyjmie diakon Julian Nastałek. Będzie drugim kapłanem pochodzącym z tej miejscowości po II wojnie światowej. Po pewności w znacznym stopniu jest to zasługa proboszcza, który chociaż mógłby skorzystać z pomocy nauczycieli katechezy, sam woli prowadzić lekcje religii. – To pozwala mi na stałe

utrzymywanie kontaktów z młodzieżą – mówi.

Świątynia z historią

Kościół parafialny pw. Wniebowzięcia NMP po raz pierwszy w dokumentach pojawia się w 1335 r. Obecna budowla została wzniesiona na początku XVI wieku, po czym kilkakrotnie była przebudowywana. We wnętrzu znajdują się gotyckie kamienne sakramentarium oraz barokowy ołtarz główny. Na szczególną uwagę zasługuje epitafium z 1589 r. Ma ono charakter ekspicyjny, a umieszczony na nim opis mówi o tragedii, jaka wówczas się wydarzyła. Dowiadujemy się, że „Marcin von Hoff-Schnorben w wieku 18 lat rozstał się z życiem za przyczyną Dawida von Barwitz. Czyn ten został doniesiony przed Oblicze Jego Majestatu Księcia na Legnicy i Brzegu, namiestnika Prowincji Śląskiej”. Epitafium jest formą zadostuczynienia i jak można wyczytać z umieszczonej na nim inskrypcji: „powinno służyć zadumie i przestrodze (...)”.

SŁAWOMIR WIŚNIEWSKI

Kościół w Borzygniewie

Po lewej: **Kościół w Imbramowicach**

W środku: **Kościół w Pyszczyźnie**

Urodzony w 1956 r. w Milliczu. Święcenia kapłańskie przyjął w 1983 roku. W latach 1983–1984 posługiwał w Jedlinie Zdroju. Następnie pracował w Boguszowie Górcach. W 1987 r. trafił do Żarowa, a po kolejnych ośmiu latach objął parafię w Imbramowicach, w których pracuje do dzisiaj.

ZDANIEM PROBOSZCZA

Nasza parafia jest stosunkowo mała, bo liczy zaledwie nieco ponad 1100 mieszkańców. Jednak to głównie dzięki ich poświęceniu potrafimy utrzymać w dobrym stanie nasze kościoły. Mogłoby się wydawać, że nic w tym nadzwyczajnego, ale trzeba pamiętać, że pod naszą pieczę znajdują się aż trzy świątynie. Oprócz parafialnej w Imbramowicach, w Borzygniewie znajduje się zabytkowy kościół filialny, którego źródła sięgają XIII wieku. W Pyszczyźnie mamy natomiast uroczą kaplicę wybudowaną w 1875 r.

W świątyniach tych przeprowadziliśmy wiele remontów, między innymi renowację ołtarzy czy wymianę nagłośnienia. Czekam na jeszcze wiele pracy, ale jestem spokojny, gdyż wiem, że zawsze mogę liczyć na parafian.

Zapraszamy na Msze św.

- Niedziele i święta:
Imbramowice – godz. 8.00 i 12.30;
Borzygniew – godz. 9.30;
Pyszczyzna – godz. 11.00
- Dni powszednie:
Imbramowice – godz. 8.00